

Od dziesięciu lat każdy poranek wyglądał identycznie. Ten świt także nie wyróżniał się niczym szczególnym. Mężczyzna z trudem otworzył powieki, przeciągnął się i spojrzął na wielki plakat wiszący na ścianie, naprzeciwko jego łóżka. Bywały chwile, kiedy ganił samego siebie za tę miłość do pustych słów i haseł, które tylko dawno temu mogły wyznaczać rytm życia, ale w obecnych czasach przypominały jedynie o bezmyślności każdego ludzkiego poczynania. Czasem śmiał się z ich treści, aby później, po dniu ciężkiej pracy, czytając je - zapłakać. Każde słowo było zmęczone wielokrotnym pędem myśli za jego ukrytym znaczeniem. Wiele osób nie rozumiało tej pasji, tego ślepego zapatrzenia w przemijające ideały, zastygłe na papierze. Wtedy odsuwał się od nich. Raz od ludzi, raz od cytatów. Jednak od kiedy pamięta, zawsze wracał. Tylko to pozwalało mu trwać - niewzruszonemu i żalonnemu.

Wstał pospiesznie i założył spodnie, leżące od wczoraj na podłodze. Postanowił już w nocy, że musi zrobić to dzisiaj. Najpierw pójdzie nad rzekę, wsłucha się w jej zdradziecki rytm. Kochał ją. Gdy leżał w ciemności zawładnięty bezsennością, tylko rzeka towarzyszyła jego wędrowce wspomnień. Znała każde zmartwienie tego szarego, cichego człowieka. I nigdy jej to nie przerażało - zdawała się być nawet zadowolona i dumna. On odwdzięczał się tym samym. I trwali tak, owiani nocą - ona wzburzona, hucząca i on spokojny, zrezygnowany.

Po wyjściu z domu natychmiast odczuł swoją bezmyślność. Na dworze strasznie wiało, a on nie wziął nawet szala. Wejście po chodach na drugie piętro wydawały mu się jednak zbyt długą podróżą, więc tylko westchnął i ruszył przed siebie. Przeskakując z jednej wyspy chodnikowej na drugą i omijając przy tym deszczowe oceany, zastanawiał się nad tym, czego najbardziej pragnie w życiu. Od kiedy pamięta, marzył o pisaniu, o oczyszczającym przelewaniu uczuć na papier. Był pewien, że on jedyny nie poskarżyłby się nigdy, nie obwinił i nie potępił. Jednak do tej pory niczego nie stworzył. Nawet jednej banalnej złotej myśli. Łudził się, że może w końcu coś w nim pęknie, pozwalając na zdradziecki czyn wobec swojej duszy – papierową spowiedź. Rzeka miała mu dziś w tym pomóc, ale zrozumiał swój błąd, kiedy stanął na jej brzegu. Nie dość, że go nie wsparła, to jeszcze oddalała rozumowanie w zupełnie inne i niknące w swojej odległości miejsca. Po trzech godzinach umysłowego topienia się w jej niepokojących odmętach, zrezygnował. Postanowił szukać natchnienia gdzie indziej. Ludzie wydawali się idealnym narzędziem. Nie znał nic bardziej okrutnego i odpychającego od nich.

Pierwszą ofiarą ulotnej weny miał być żebrak siedzący pod kościołem. Gdyby miłośnik rzeki był innym człowiekiem, wrzuciłby go do głębi obraz, który ukazał się jego oczom. Wielka kamienna twierdza, strasząca okrucieństwem i chłodem, miejsce największej przemiany ludzkości, zdawała się osłaniać cieniem małą postać, siedzącą na jej schodach, jak dziecko u stóp matki. Matka była jednak ślepa, więc żebrak siedział skulony, pozbawiony nadziei. Nie wyciągał nawet ręki po datki - zdrętwiałały tylko pod ciężarem dusznego powietrza. Pustego powietrza.

- Kim jesteś? – zapytał mężczyzna, podchodząc do żebraka na tyle blisko, że poczuł dławienie w gardle od przeraźliwego smrodu.

- Gównem pod butem Pana Boga, nie widzisz? - Żebrak usiłował zachować resztki godności.

- Powiedz mi o życiu. Czym jest dla ciebie? Porozmawiaj ze mną o tym, tylko chwilę, a może pomogę twojemu żołądkowi w walce z głodem.

- Życie... - Perspektywa czegoś do zjedzenia była kusząca na tyle, że postanowił włożyć całego siebie w tę odpowiedź. - Czasami zapominam, co to takiego. Ale kiedy przychodzi policjant, od razu uświadamiam sobie, że żyję. To ciągła walka. Walka o to, żeby na wystawioną rękę nikt nigdy nie napluł. Lubię patrzeć z tego miejsca na dzieci. Lubię mieć świadomość, że za parę lat będą musiały zmagać się z ciągłym głodem, całym tym kurestwem i poniżaniem. Zwalczać tych, co twierdzą inaczej lub są lepsi.

Uśmiech rozjaśnia moją starą, spracowaną twarz na myśl o tym. Cieszę się, że one także będą miały niezwykłą okazję poznać smak życia takiego, jakiego ja doświadczyłem i jakim się zakrztusiłem. Wystarczy? Czy chcesz znać moją opinię na jeszcze jakiś temat? Polityka, religia? Oczywiście za jakies miłe wynagrodzenie.

- Nie. Dziękuję. To wystarczy mi całkowicie. Do widzenia.

- Chwileczkę. A co z jedzeniem?! Miałem przecież dostać nagrodę!

- Tak. Zapomniałbym... - Mężczyzna zbliżył się powoli i kopnął żebraka w brzuch z taką siłą, że ten, upadając na kamienne schody stracił przytomność. - Teraz przynajmniej przez parę godzin nie będziesz czuł głodu. To za te dzieci - za to, że będą wyglądać tak jak ty. Odwrócił się i skierował kroki w stronę przedszkola. Po paru metrach cofnął się. Jeszcze raz podszedł do leżącego i napluł mu na dłoń. Dopiero po tym mógł odejść spokojnie.

Widok roześmianych maluchów wprawiał go w dziwny nastrój. Przypominały mu o tym, co stracił, a raczej, czego nigdy nie mógłby mieć. Mimo wszystko, nie pałał do nich niechęcią. To było uczucie równie dalekie od złości, jak i obce przyjemności. Przypatrując się każdemu z przedszkolaków, zatrzymał wzrok na dziewczynce. Wyglądała jak anioł. Kasztanowe loczki w zestawieniu z dużymi brązowymi oczami i malutkimi usteczkami, dawały wrażenie niesamowitej słodczy. Pomyślał o tym, jaka może być jej przyszłość. Czy stanie się piękną żoną bogatego biznesmena, czy też porzucona przez jednego z chłopaków, stanie pod latarnią, aby zarobić na dziecko? Obie opcje jednakowo mu się spodobały. Nie zastanawiając się długo, podszedł do dziewczynki, kiedy ta oddaliła się na tyle daleko, że przestała interesować przedszkolankę. Wyciągnął z kieszeni pogiętego lizaka i przez chwilę zastanawiał się, co z nim zrobić. Włożył go jednak z powrotem do brązowej marynarki.

- Cześć. Dlaczego nie bawisz się razem z innymi dziećmi?

- Dlaczego pan jest taki ciekawski? No i czemu śmierdzi pan tą brudną rzeką? Mama miała rację, że nie warto tam chodzić. Słyszałam, że są tam czasami tacy brzydki ludzie, widział ich pan? Ja chciałabym ich kiedyś zobaczyć – mówiąc to chwyciła kosmyk włosów o zaczęła nawijać go na palec. - Jeszcze nie widziałam brzydkiego człowieka. Mama mówi, że każdy jest piękny i każdego trzeba szanować, ale ja w to nie wierzę i chcę zobaczyć kogoś niedobrego. Jest pan niedobry? No tak. Przepraszam, babcia już mnie upominała, że nie mogę zadawać takich pytań, bo to może kogoś urazić. Co to znaczy urazić? Babcia jest stara i zaczęła kaszleć, gdy mi to tłumaczyła, więc nadal nie wiem. Pewnie to coś złego, a ja wiem, że nie wolno być złym, bo potem człowiek się będzie w piekle smażył razem z mordercami. Fajne słowo, nie? M-o-r-d-e-r-c-y. Ich też jeszcze nie spotkałam. Szkoda. Muszę iść. Pani będzie zła i powie wszystko mamie, a ona znowu mnie zamknie w tej okropnej piwnicy. Mama nie może być zła, prawda? - Anielskie usteczka wykrzywiły się w płacz. Mała odwróciła się i pobiegła w stronę grupy maluchów.

Mężczyzna roześmiał się bezwiednie - w tej chwili najbardziej pragnął zobaczyć to dziecko w chwili, kiedy dowie się co to znaczy urazić i jak bardzo matka potrafi być zła. Odchodził z tamtego miejsca z grymasem, który można by nazwać uśmiechem, gdyby w oczach nie pojawiły się chłodne łzy. Nadal nie wiedział nic o życiu, a przecież tego chciał. Należał do tych osób, które nigdy nie rezygnują z rzeczy, które chcą zdobyć. Był zadowolony dopiero wtedy, gdy jego cel został w pełni zrealizowany. Przy najmniejszym ubytku jego wartości, cel stawał się życiową porażką, którą z takim trudem trzeba było znieść. Najsmutniejszymi ludźmi są perfekcjonisci.

- Dzień dobry. Niech mi pan powie coś o życiu. Nie chcę znać pana biografii, chcę wiedzieć, czym dla

pana jest życie i co się stanie, gdy go zabraknie.

- Niech pan posłucha. Mam dziewięćdziesiąt jeden lat. Przeżyłem dużo i poznałem jeszcze więcej. Czasami myślę, że w takim wieku nic nie powinno człowieka dziwić, jednak za każdym razem, gdy otwieram oczy, każdego ranka, gdy wstaje z łóżka ogarnia mnie bezgraniczne zdumienie. Nie wolno przestać bać się życia, bo jedyne, co pozostało, to strach przed tym co ono niesie. Nie oglądam telewizji, nie słucham radia, nie czytam gazet. Mimo to, czuję codziennie modlitwy świata dołączające się do mojego pacierza. Więc modlę się za świat, żeby nie był gorszy, bo gorsze jest tylko piekło. Jest mi obojętne, jak długo jeszcze pożyję. Widziałem już dosyć rzeczy odbierających radość istnienia, jednak boję się tego, że gdy mnie zabraknie, nikt już nie dołączy modlitw świata do swojego pacierza. Czuję się za to odpowiedzialny. - Starzec zapłakał w ten gorzki sposób, w jaki potrafią płakać tylko osoby umierające. Nie zauważył nawet, że rozmówca przeskoczył potok jego słów, wstał z ławki i poszedł w swoją stronę.

Pan Rzeka był sam. Nie lubił tego stanu, tak samo jak śmiertelnie chorzy nie lubią słowa wyzdrowieć. Wabił on swoim bezkształtnym bezsenssem. Samotność poznaje się tylko wtedy, gdy przedtem rozkoszowało się łaską bycia wśród ludzi. On był wyjątkiem. Nigdy nie był wśród ludzi. Zawsze obok, zawsze sam. Przerazały go kłębowiska ich myśli, tak dalekie od błogosławieństwa chłodnego rozumowania. Gubił się w setkach korytarzy zagadnień, labiryntach pragnień i pustej przestrzeni marzeń. Właśnie dlatego samotność mu przeszkadzała - była jego zbawieniem i wytchnieniem, które zabierało nadzieję na podjęcie walki. Postanowił jeszcze raz spróbować dowiedzieć się, czym jest życie. Bał się, że wena nigdy go nie odnajdzie, że już o nim zapomniła. Tak bardzo pragnął zapełnić przestrzeń, specjalnie przygotowanej na to ściany, swoją złotą myślą. Czymś, co pozwalałoby odnajdywać sens we wstawaniu po to, aby cierpieć.

- Przepraszam. Może mi pani powiedzieć, co to jest życie? To dla mnie bardzo ważne. Najważniejsze. Ma pani chwilę czasu? - Popatrzył błagalnie w trzydziestoletnie zielone oczy.

- Mój autobus się spóźnia, więc wydaje mi się, że nie będzie w tym nic złego, jeśli umilę sobie czas oczekiwania rozmową. Co pan chciał wiedzieć? Aha, czym jest życie? Moje życie to czekanie, tak jak na ten autobus. Mam trzydzieści lat i nikogo, na kim zależałoby mi. Pan jest młody i jeśli nie chce pan skończyć tak jak ja, to proszę nie czekać. Łapać chwilę od razu, bez zastanowienia i rozważania. Nie warto. Jedni umierają wcześniej, drudzy później. Najważniejsze, żeby wybrać, do której grupy chce pan należeć .

- Tego nie można zrobić.

- Proszę mi wierzyć, że można. Tylko że tę przynależność nie zapisze pan osobiście. Zapiszą ją panu na grobie. Obojętne w której grupie się człowiek znajdzie, trzeba wyłapać z życia tyle, ile się tylko da. Czasami to kropla w morzu wyborów i szans, ale najczęściej jedna kropla wszystko przelewa. Niech pan nie zostanie pod koniec sam. Nawet bez tej jednej kropli. Albo nie. Mam pomysł. Dzięki niemu ani ja, ani pan nie zostaniemy bez niczego. Proszę, to jest obrączka mojej mamy. Daję to panu w prezencie. Niech pan ją trzyma cały czas przy sobie. To będzie ta jedna mała kropla. Tak na wszelki wypadek. Nadjeżdża mój autobus, ale on nigdy nie dojedzie do celu. On nawet nie posiada portu przeznaczenia. Do widzenia. Niech pan strzeże kropli. Będzie mi łatwiej umierać.

- Nie obawiaj się, zatrzymam ją aż do końca swoich dni. Nie będziesz odchodzić samotnie, bo ja będę miał cząstkę twojej duszy - wyszeptał, gdy odeszła. Zobaczył jak wsiada, a po chwili jej obraz rozmył się za brudną szybą miejskiego autobusu.

Siedział na szarym przystanku trzy godziny, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Odczuwał każdym milimetrem ciała atmosferę, jaka panuje w tym miejscu, gdzie drogi ludzi rozchodzą się czasami na zawsze. Usłyszał setki szeptów pożegnalnych, uścisków, ostatnich pocałunków. W wyobraźni widział te rozstające się połówki cytryny, gnijące samotnie w innych ogrodach. Nie mógł znieść siły pożegnań i uchodzących w zapomnienie cieni tych żegnających i żegnanych. Po jego policzkach płynęły łzy gorące, palące policzki. Ocknął się dopiero wtedy, kiedy jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Łzy zmieszały się z deszczem. Zdecydował, że czas wrócić. Wrócić nad rzekę. Popatrzył chwilę na obrączkę i energicznie wstał, aby zostawić za sobą to najsmutniejsze miejsce na świecie. Nagle na ramieniu poczuł czyjąś dłoń.

- Nie chciałabym przeszkadzać ani się wtrącać, ale zrobiło się bardzo zimno, a ty masz tylko marynarkę. Weź mój szal, jeśli chcesz. - Dziewczyna była piękna. Było to piękno bezinteresowności. Żał było odrzucić jej prośbę.

- Dziękuję. Nie wiem, co więcej powiedzieć. Wyszedłem z domu w pośpiechu, nie spoglądając nawet przez okno.

- Rozumiem. Też często popełniam grzech bezmyślności. A zwłaszcza teraz. Jestem w ciąży, wiesz? Jesteśmy młodzi, ale bardzo pragnęliśmy tego dziecka. Już teraz jest ono całym moim życiem. Nie wiem, dlaczego to mówię, ale podobają mi się twoje oczy. Są szczerze i szukające. Szukasz życia? Nie szukaj. Po prostu je znajdź. Bo życie to ci, których kochamy. Jestem naiwna, albo głupia - pomyślisz. To nic. Chcę ci po prostu powiedzieć, że nie ma nic ważniejszego od życia w miłości i z miłością. Codzienne odnajdywanie osoby, którą kochasz, to najpiękniejsze przeżycie. Każdego stale trzeba odkrywać, bo inaczej zostaniesz z tą tajemnicą sam. To nie jest przyjemne. Widziałam takie rzeczy na własne oczy. Oczami dziecka. Teraz chcę to naprawić i jak na razie całkiem dobrze mi idzie. - Śmiech był najlepszą biżuterią młodości. - Pamiętaj. Trzeba walczyć i żyć. Wtedy jest o wiele łatwiej. Szukałam kiedyś definicji bycia. Znalazłam tylko powielane schematy. Nie próbuj tego, a na pewno będzie dobrze. Weź ten szal. Możliwe, że kiedyś coś Ci przypomni. Spróbuj mojego sposobu życia. Spodoba ci się. Muszę iść! Mój ukochany już na mnie czeka. Żegnaj i pamiętaj! Cokolwiek się zdarzy nie zapominaj o życiu! Pa!

Nie wiedział, że bezwiednie drogi samotności skierowały go znów nad rzekę. Teraz była cichsza. Czarowała spokojem i bezmyślnością. Lubił to. Oddałby wszystko za przywołanie takiego stanu u siebie w duszy. Bez zastanowienia zdjął obrączkę. Nie pamiętał już, kto mu ją dał, ale teraz zaczęła go uwierać. Spojrzał na gładką powierzchnię starego złota. Przyprawiała go o mdłości. Rzucił ją z całej siły do rzeki. Poczul ulgę. Tak mu się wydawało. Postanowił jak najszybciej wrócić do domu i położyć się do łóżka. Ukochana rzeka była cudowna tylko wtedy, gdy był daleko od niej. Gdy wokoło szeptała noc, otulająca ciszą.

Przekręcił klucz w zamku tak szybko, jak to tylko było możliwe. Wchodząc do mieszkania poczuł zapach rzeki. Pobiegł do łazienki i zwymiotował. Gdy stanął przed lustrem, w oczy ukuła go czerwień szalika. Zatonął w niej na parę sekund. Później wszystko zrobił tak samo szybko. Wzięcie krzesła z kuchni - moment. Przywiązanie szala do rury - moment. Aż wreszcie ostatnia myśl przemykająca, jak uciekinier - Życie...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

waikhru, dodano 16.08.2007 16:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.